Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 39. Środa, 17 Lutego 1926 r. Rok

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Profesor języka francuskiego w gimnazjum im. ks. I. Skorupki p. E. C. BELMONTE otrzymał w uznaniu swych zasług „palmy akademickie".

Rząd zabiera się na serjo do uzdrowienia gospodarki państwowej.

Amerykańscy i angielscy fachowcy zreformują i uproszczą działalność przedsiębiorstw i banków.

Dowiadujemy się, iż miarodajne czynniki zajęte są obecnie rozpatrywaniem projektu powołania do Polski rzeczoznawców zagranicznych, których zadaniem będzie zbadać ustrój i organizacje ministerstwa skarbu, kolei, przedsiębiorstw państwowych, Banku Gospodarstwa Krajowego i Banku Polskiego.

Eksperci mają być zaproszeni wyłącznie z Anglii i Stanów Zjednoczonych. Ekspertom będzie przydzielony specjalny komitet doradczy.

Sprawozdanie rzeczoznawców będzie wzięte pod uwagę przez rząd przy opracowaniu wielkiego planu gospodarstwa finansowego, który ma się stać podłożem do rokowań o zaciągnięcie pożyczek zagranicznych.

Jak się dowiadujemy ministerstwo skarbu opracowało specjalne przepisy o autonomji przedsiębiorstw państwowych.

Warszawskie tramwaje mają dziennie 25.000 złotych deficytu.

Uchwalono podnieść taryfę na dąlsze odległości.

(Od własnego korespondenta).

Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu miejskiego przedsiębiorstwa tramwajowego. Stwierdzono, że

dzienny deficyt

wynosi 25.000 złotych.

Wysunięto szereg projektów, które mają ułatwić przetrwanie kryzysu. Według zgodnych poglądów zebranych osób, kryzys przeciągnie się najdłużej do maja, chodziłoby zatem o znalezienie środków na przetrwanie kilku miesięcy, dzielących nas od wzmożonego ruchu pasażerskiego.

W rezultacie zgodzono się na rewizję systemu opłat za przejazdy w tej formie, że bilet 20-groszowy będzie uprawniał do przejazdu na odległość

czterech kilometrów,

zaś dla dalszych odległości taryfa będzie podwyższona o 50 proc. Polecono dyrekcji opracować odpowiedni plan i na tem posiedzenie zakończono.

Komisja trzech proteguje prawników.

Na odpowiedzialne stanowiska w administracji mają być przyjmowani kandydaci z prawniczem wykształceniem.

(Od własnego korespondenta).

Komisja trzech, której powierzono opracowanie projektu reorganizacji adminisaracji państwowej, złożyał premjerowi Skrzyńskiemu specjalny postulat, aby bardziej odpowiedzialne stanowiska w służbie państwowej

były obsadzane osobami,

posiadającemi wykształcenie prawnicze; chodziłoby tu przedewszystkiem o wyższych oficerów policji państwowej i urzędników administracji, którym nieznajomość prawa utrudnia urzędowanie.

Mianowanie posła Hausnera podsekretarzem stanu.

(Od własnego korespondenta).

W dniu dzisiejszym została podpisana nominacja posła Artura Hausnera na podsekretarza stanu w ministerstwie robót publicznych.

Szajka fałszerzy dokumentów wojskowych pod kluczem.

Okradano PKU № 1 w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

W PKU Nr. 1 w Warszawie zauważono od pewnego czasu systematyczną kradzież książeczek wojskowych. Stwierdzono, że kradzieży tych dopuszczał się pisarz szeregowiec Józef Oranek, który też przyznał się do winy i wydał swoich czterech spólników. Była to szajka zawodowych fałszerzy dokumentów wojskowych, która bezkarnie grasowała już od dłuższego czasu. Wszystkich uczestników aresztowano.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,33
Londyn	35,66
Paryż	26,73
Szwajcarja	141,20

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,42½
w płaceniu prywatnem	7,49

Tendencja mocniejsza.

Przedg. Zuryska.

Nowy Jork	5.19¼
Londyn	25,25¼
Paryż	18,86

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,33.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,48
w płaceniu	7,45

Tendencja słabsza. Podaż mierna.

Zbrojny opór chłopów przeciw zarządzeniom władz.

Policja konna przywróciła porządek.

Z Zakroczymia telefonują:

W Zakroczymiu pod Warszawą włościanie miejscowi stawili opór policji, która w myśl rozporządzenia władz weterynaryjnych usiłowała odebrać włościanom bydło chore na karbunkuł w celu stracenia i wytępienia zarazy. Zawezwana z Warszawy policja konna przybyła w liczbie kilkudziesięciu i przywróciła porządek. — Zabrano kilkaset sztuk bydła i oddano na stracenie.

Pracownicy pocztowi w Płońsku chcieli się łatwo wzbogacić.

Warszawiacy nie dali się jednak wystrychnąć na dudków.

Od własnego korespondenta).

Na główną pocztę w Warszawie nadeszły 32 przekazy po 100 złotych, zaadresowane wszystkie do jednej i tej samej osoby.

Przekazy te nadane były w urzędzie pocztowym w Płońsku. Urzędnik, który miał dokonać wypłaty, powziął w ostatniej chwili podejrzenie, że kryje się tu coś nieczystego i **połączył się telefonicznie z naczelnikiem poczty w Płońsku, przyczem okazało się, że urząd pocztowy żadnych przekazów tego rodzaju nie przyjmował do ekspedycji.**

W rezultacie aresztowano listonosza i kilku pracowników urzędu pocztowego w Płońsku, którzy sfałszowali przekazy i jednego ze wspólników wysłali po odbiór pieniędzy do Warszawy. Oszustwo spaliło zatem na panewce.

Prezydent Rzpltej weźmie udział w pogrzebie ś. p. prymasa Dalbora.

Przedstawiciel rządu francuskiego na pogrzebie.

Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski przyjeżdża w czwartek rano do Gniezna i weźmie udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. kardynała Dalbora i w uroczystem złożeniu trumny ze zwłokami w kaplicy Potockich, w której leży czterech **poprzednich prymasów polskich.**

Zapowiedź obecności Prezydenta Rzeczypospolitej w Gnieznie podczas uroczystości pogrzebowych, **wpłynęła na zmianę ceremonjału liturgicznego** i na charakter uroczystości, która będzie równorzędna z uroczystością w Poznaniu. W czwartek wieczorem Prezydent Rzeczypospolitej wyjeżdża z powrotem do Warzawy.

W pogrzebie weźmie udział **jako przedstawiciel rządu francuskiego generał Dupont.** Prócz wymienionych powyżej osób, przyjadą do Poznania delegaci Sejmu i Senatu, z marszałkiem Ratajem i Trąmpczyńskim na czele, a dalej senator Baliński imieniem prezydjum magistratu warszawskiego i prezydjum najwyższego sądu, dr. Seyda.

Pogrzeb w katedrze poznańskiej rozpoczyna się dziś o godz. 1-szej w południe, a o godz. 3-ciej trumna przetransportowana będzie na dworzec główny, skąd **nadzwyczajnym pociągiem dowieziona będzie do Gniezna.** Tym samym pociągiem uda się **kardynał Kakowski** i część wyższego duchowieństwa do Gniezna. Wojewoda Bniński przyjeżdża do Gniezna jutro rano samochodem, ażeby powitać na dworcu Prezydenta Rzplitej.

Straszny dramat na wsi.

Ojciec obciął siekierą ręce 4-letniego syna za podarcie banknotów. — Matka chcąc go ratować, zostawiła niemowlę w kąpieli, które utonęło.

Z Lublina telefonują:

Pewien włościanan we wsi Gozdoń, powiatu hrubieszowskiego, sprzedał trzodę chlewną i otrzymaną zań gotówke w sumie 200 złotych zostawił po powrocie do domu w izbie na stole. Kiedy następnie wyszedł na podwórze, pozostały **czteroletni syn podarł pieniądze w drobne kawałki. Ojcisc powróciwszy do izby, widząc co się stało, chwycił za siekiere i obciął chłopczykowi obie rece.** Kąpiąca w drugiej izbie niemowlę matka, na krzyk syna podbiegła do niego, **a tymczasem pozostałe bez opieki niemowle utonelo.**

Niesłychane okrucieństwa bandyty.

Potwór w ludzkiem ciele.

Z Kowla donoszą:

Do jakiego rozpasania może dojść bestja w człowieku, świadczy historia zabitego przez policję bandyty Rutczuka. **Fakty te sa tak potworne,** że raczej przypuszczać należy, że Rutczuk był osobnikiem umysłowo chorym.

Fiedor Rutczuk miał na swem sumieniu

53 napady, w tem kilkanaście morderstw.

Wśród ofiar bandyty był zamordowany przed dwoma laty ksiądz Majewski, którego bandyta naprzód ograbił, a **później meczył w ciagu kilku godzin,**

przypalajac ogniem

Jednej z zamordowanych kobiet **Pozielskiej bandyta**

wypruł wnetrzności.

Jednego z kupców bandyta za opór **przybił gwoździami do deski, a potem usiad[illegible] [illegible]rajacym, ucztujac przy wódce** W pewnym majątku poćwiartował kilkoro dzieci.

Gdy czasem swej złości nie mógł wywrzeć na ludziach **mścił sie na zwierzetach i mordował ich z jakiemś sadystycznem zwyrodnieniem.**

Bandyta nagrabił za caly czas wiele skarbów lecz oszukali go kamraci zabitego herszta Bobika i wywieźli drogocenności poza kordon graniczny. Ostatniemi czasy poczęło się niepowodzić bandycie.

Podejrzewał on wszystkich, że go chca zdradzić. Każdemu więc groził zemstą: mordem, spaleniem i t. d. Przebrało to wreszcie miarę cierpliwości wieśniaczej i bandyte **wydali właśni jego przyjaciele.**

Onegdaj morderca padł trupem ku radości całej okolicy Kowla.

Trup noworodka w oborze.

Podejrzaną o zabójstwo dziecka służącą Marcinkowską aresztowano.

siedzącą na wiązce słomy,

a na ubraniu jej zauważyła ślady krwi.

Służąca jednak nic nie wspomina o zazzłym wypadku i w krótce wyszła z obory.

Pragnąc wyświetlić tę sprawę, która zaczynała nabierać tajemniczości, właścicielka posesji udała się ponownie do obory i tam ku swemu zdumieniu znalazła przykryte gnojem zwłoki noworodka płci męskiej.

Trup już nie miał lewej ręki. Indagowana służąca Marcinkowska przyznała się do tego, że znalezione zwłoki są ciałem jej dziecka, które

urodziło się nieżywe.

Ponieważ zachodzą tutaj wszelkie pozory dzieciobójstwa, nad Marcinkowską roztoczono nadzór policyjny.

Setki tysięcy dolarów

wydawano na akcję szpiegowską na Górnym Śląsku.

Wszystkie nici prowadzą do niemieckiego konsulatu.

Katowice, 17 lutego. W czasie rewizji w biurach „Volksbundu" na Górnym Śląsku zdobyto dowody, że „Volksbund" na polskim Śląsku otrzymywał olbrzymie **zapomogi w setkach tysięcy dolarów z Ameryki Północnej i Brazylji. Bardzo wielkie fundusze wpływały również i z Niemiec.** Pieniądze te były zdeponowane w bankach niemieckich w Bytomiu.

Tego gadzinowego funduszu używano na propagandę polityczną i szkolną, na kupowanie nauczycieli, rodziców i dzieci do szkół niemieckich.

Również znaleziono w czasie rewizji w Królewskiej Hucie i Katowicach **oryginalne dokumenty Związku obrony kresów zachodnich.** Okazuje się, że **dokumenty te zostały skradzione dla użytku** „Volksbundu". Pod płaszczykiem „Volksbundu" uprawiano na wielką skalę szpiegostwo polityczne i wojskowe.

W czasie rewizji znaleziono również fotografje **z czarnej księgi niemieckiego konsulatu w Katowicach,** gdzie znajdują się nazwiska wielu wybitnych Polaków na stanowiskach cywilnych i wojskowych. **Szczególniejszą opieką szpiegów niemieckich cieszyły się władze polityczne i wojskowe polskie.**

W sprawie traktatu handlowego polsko-niemieckiego.

Ministerstwo odbędzie narady z przedstawicielami przemysłu.

Dowiadujemy się ze źródeł wiarogodnych, że Ministerstwo opracowało już dokładny plan konferencji z poszczególnemi grupami przemysłu w sprawie postulatów oraz zapatrywań co do **traktatu handlowego polsko-niemieckiego.**

I tak: 18 b. m. mają wyłuszczyć swe poglądy reprezentanci gałęzi spożywców oraz rolników; 19 b. m. wyroby drzewne, 20 b. m. cement i ceramika, 22 b. m. przemysł garbarski, 23 b. m. przemysł szklany, 24 b. m. przemysł papierniczy, 2 b. m. — chemiczny **27 b. m.**, 1 i 2 marca, przemysł hutniczo metalowy i maszynowy, **3 marca włókienniczy, 4 marca galanteryjny,** 5 i 6 marca konfekcyjny.

Konferencje te mają **służyć Ministerstwu,** jako **materjał informacyjny,** gdyż warunki dotychczasowe, **stawiane przez Niemców są niemożliwe do przyjęcie, ponieważ Niemcy żądają zmiany i obniżenia 600 pozycyj taryfy celnej oraz zezwolenia na bezcłowy przywóz wielu towarów.**

———:o:———

Roboty w porcie gdyńskim utknęły na martwym punkcie.

Kompromitacja po szumnych zapowiedziach.

Z Gdyni donoszą:

W porcie zupełny zastój i cisza. Co gorsza, pojawiły się słuchy, że przerwa przeciągnie się do maja. Opinja publiczna musi jak najostrzej zaprotestować przeciw temu. Port musi być budowany nietylko w tem tempie, co dotąd, ale jeszcze szybciej. Jest to bowiem sprawa **niesłychanie doniosła z punktu widzenia interesów gospodarczych i narodowo-politycznych.**

W roku ubiegłym zwiedził port nasz szereg wycieczek zagranicznych. To też obecnie wobec szumnych zapowiedzi rządu, prowadzenie robót w szybkiem tempie i bez przerwy **jest kwestją honoru narodowego.**

Jeżeli **nawet konsorcjum zawiniło,** to stwierdzić należy, **że o jego przewinieniach** mówi się w **Gdyni nie od dzisiaj. Bodaj jeszcze więcej winni są ci, którzy dali konsorcjum za dużą swobodę i kierownictwo budowy portu, które niczem nie kierowało, a przedewszystkiem nie chcieli interwenjować, kiedy już kilka miesięcy temu było wiadomo, że roboty w terminie nie będą gotowe.**

Opinja miejscowa domaga się przybycia do Gdyni ministra Osieckiego. Roboty muszą ruszyć zaraz, a spory z konsorcjum i dyskusje na temat winy niech idą swoją drogą.

Szefostwu Intendentury wojskowej w Łodzi ku uwadze.

400 zdolnych szewców czeka na pracę.

O zamówienie wojskowe.

Z Kutna piszą:

Przed wojną Kutno posiadało mnóstwo zakładów szewckich, które eksportowały obuwie tutejsze do miast innych oraz do Rosji. Obecnie w Kutnie około 400 szewców, którzy wskutek utraty rynków zbytu przeważnie są bez pracy. Szewcy ci mogliby z pożytkiem pracować dla armji.

Sprawą tą zajął się gorąco burmistrz Klepa i wystosował memorjał do

Szefostwa Intendentury w Łodzi.

Przedstawiciele szewców osobiście udali się do władz wojskowych, aby wyjednać oddawanie robót szewckich dla 37 p. p. tutejszym szewcom.

Szewcy gotowi są wykonywać tygodniowo 1000 par obuwia, a więc mogliby zaopatrywać nawet inne pułki. Cena, jaką zaofiarowali tutejsi szewcy, niższa jest od cen dostawców wojskowych dotychczasowych.

Nie ulega wątpliwości, że i jakość towaru będzie dobra.

Z uznaniem podkreślamy inicjatywę burmistrza Kutna w tej sprawie. Sądzimy, że władze Intendentury Wojskowej żywo wezmą do serca ofertę kutnowską i najrychlej przystąpią do umowy z kutnowskimi szewcami.

Ze swej strony najżyczliwiej polecamy Władzom Wojskowym kutnowskich szewców i żywimy niepłonną nadzieję, że oddanie zamówień rzemieślnikom kutnowskim wyjdzie na dobre dla wojska.

Biuletyn z pola zasiewów.

Mały mróz — mało śniegu — dobry stan ozimin.

Tegoroczna zima jest łagodniejsza, niż wiele poprzednich. Jak stwierdzają sprawozdawcy głównego urzędu statystycznego temperatura średnia w całej Polsce była wyższa o 1 do 2 stopni od normalnej wieloletniej. Tylko w Białostockiem i Pińskiem była nieco niższa od normalnej.

Opady były skape, szczególnie w południowej częśći kraju oraz w województwach warszawskiem i poleskiem, przeciętnie o 25 proc. mniejsze, niż zazwyczaj.

Lekka zima i brak śniegu nie wpłynęły jednak źle na oziminy, których stan jest lepszy, niż średni. Dziesięć dni mrozów styczniowych, od 15 — 25 I. nie zaszkodziły oziminom.

Oszczędność, to sztuka korzystnego wydatkowania.

Los odpadków w fabrykach Forda.

Niejeden z naszych przemysłowców porównywując swoje losy i losy swojego przedsiębiorstwa z losami Forda amerykańskiego i jego przedsiębiorstw zakończył to rozmyślanie znanem przysłowiem, że jednemu i **nóż goli, a drugiemu i brzytwa niechce.**

Naszem zdaniem, przypisywanie rozwoju przedsiębiorstw Forda, szczęściu tylko, **jest zasadniczo mylne.** Owszem i szczęścia nie brak: **ale to szczęście zostało przez Forda ujęte, ujarzmione i zaprzężone do rydwanu fordowego.**

Jak to zrobił Ford?

Szczęście — fortuna — **ślepą jest i kołem się toczy.** Otóż Ford sobie powiedział, że skoro szczęście ślepe i kołem się toczy, **to mu wszystko jedno za kim idzie, byle miało wygodną drogę, bez przeszkód, a zawsze za nim pójdzie.**

Wziął się więc energicznie do dzieła, ale zamiast wymagać by szczęście jemu drogę torowało, **Ford sam szczęściu drogę przygotowuje.**

Oto tajemnica jego powodzenia.

Ale Ford nie jest zazdrosny, tajemnicę swoją wszystkim oznajmił, aby, kto zechce, w jego ślady poszedł. **Tą tajemnicą jest: Praca i oszczędność.**

Że w zakładach Forda praca wre — to już publiczną jest tajemnicą; **zato bardzo niewielu znany jest jego system oszczędzania.**

Oszczędność, **to sztuka korzystnego wydatkowania.**

Tę sztukę posiada Ford.

Jego przedsiębiorstwo jest z natury swej **przedsiębiorstwem przetwórczem: musi kupować półfabrykaty żelazne, drzewne, gumowe itd.** Wydatki na półfabrykaty jemu korzyści nie przyniosły, były dla niego nieproduktywne, zatem nieoszczędne.

Ponosił je też tylko tak długo, **póki musiał, a niemógł inaczej.** Skoro tylko mógł zabrał się do **wytwarzania półfabrykatów — surowców.** Zakupił więc złoża rudy i cały przemysł żelazny górniczo-hutniczy w Uppa Michigan, kopalnie węgla w Kentucky, olbrzymie połacie lasów w Uppa Michigan i powstały niezmierne fabryki przemysłów ubocznych, wytwarzające półfabrykaty do głównych warsztatów na River Rouge.

Jeszcze jeden wydatek uważa Ford za bezowocny: opłaty przewozu. Zakupuje zatem kolej. Spółkę Detroit-Toledo-Iranton — oraz zakłada potężną **flotę kupiecką — rzeczną.** Odtąd Ford wydaje, **wszystko płaci — ale pieniądz jego — pozostaje i w obiegu jego własnością.** Wydatki z jednej strony są dochodami z drugiej, i już dla niego nie są bezowocne, bo w obce nie idą ręce.

Do oszczędności należy jeszcze uniknięcie strat — choćby mimowolnch. Takiemi stratami są tak zwane **odpadki fabryczne wszelkiego rodzaju.** Co zwykły śmiertelnik-przemysłowiec uważa za

bezużyteczny odpadek,

to w pojęciu Forda ma jeszcze wartość, **którą trzeba za wszelką cenę wykorzystać.**

Niespotrzebowany miał węglowy, bywa myty — mielony i do koksowni posyłany. 120 poziomych pieców koksowniczych przerabiają ten **miał na koks, który pędzi wysokie piece: co zbywa idzie na sprzedaż po 8 dolarów za tonne.**

Ten uboczny przemysł węglowy przynosi rocznie 1.500.000 dolarów dochodu.

Czy znacie żużle z wysokich pieców?

Dla Forda to jeszcze wartość — i nadarmo w okolicy wysokich pieców Forda oglądacie się hałdami. Po zbadaniu szlak i żużli okazało się, że jest w nich **jeszcze 60 — 70 procent żelaza, a reszta materiału to dobry surowiec na wyrób cementu.** Ford nie namyśla się długo, buduje olbrzymie młyny, szlakę -żużle miele. Setki magnesów uchwytują żelazo, które idzie napowrót do pieców — reszta do cementowni.

A może w olbrzymich lasach w Uppa Michigan w tartakach, stolarniach, kołodziejniach, bednarniach itd. — **czyż tam się bez odpadków drzewa obejdzie?** O, nie zapewne! Szczęśliwi ludzie mają czem palić — boć odpadki drzewa na cóż by się zdały? Ale Ford jest genjalny. Odpadki drzewa wędrują wszystkie do destylarni drzewnych, a wychodzą z nich jako: węgiel drzewny, smoła, kreolina, alkohol metylowy itp. **Produktów tych potrzebuje Ford masowo w swych 30 głównych zakładach: reszta na sprzedaż, która rocznie przynosi 2.500.000 dolarów.**

Ford chce mieć robotników czystych— jak i roboty czyste, dlatego przeznacza w swych fabrykach automobili ręczniki — gdzie tego potrzeba nawet dwa na dobę. **Skoro już tak się zużyją, że do dalszej służby stają się niezdolne idą do papierni w Mammuth — na River Rouge.**

Na zakończenie jeszcze jednego rodzaju odpadek: zbytek siły, **prądu elektryczności chętnie odbierają gminy i inni przedsiębiorcy prywatni, którzy odpadkami te[illegible] się tanio utrzymują, ale jak on sam — nimi rosną i tyją.**

Czego Ford sam spotrzebować nie może, to sprzedaje. Dochód ze sprzedaży odpadków metalowych i niemetalowych dosięga **rocznie sumy 4 miljonów dolarów.**

Jakkolwiek oddział przemysłów ubocznych jest istotnie w przedsiębiorstwach Forda **rzeczą drugorzędną, odrzuca od jednak rocznie większe dochody, niż inne tego rodzaju przedsiębiorstwa,** lub koncerny nawet amerykańskie z głównych przedsiębiorstw. Dochód ten równa się wartości 13.000.000 dolarów rocznie, a dochód odpadkowy 4.000.000 dolarów.

Śmieciński H.

Mężczyzna, który targa nerwami.



Córka: — Wczoraj byłam u mężczyzny, który targał mojemi nerwami.
Matka: (grożąc palcem) — Ej, ty mi się za dużo bawisz! A kto to taki?
Córka: — Dentysta.

Szczegóły zbrodni na weselu w Pasiekach.

:::—

Kule „dum-dum" na usługach skrytobójców.

W związku z sensacyjnem zabójstwem na weselu we wsi Pasieki, pow. tomaszowski (Łódzkie Echo Wieczorne" z dnia 15 lutego r. b.), na miejsce tajemniczego morderstwa przybyły władze sądowo - śledcze.

Będący w powiecie tomaszowskim na inspekcji p. insp. Zakrzewski był również obecny przy sekcji zwłok, która wykazała całą

ohydę zbrodni.

Na podstawie oględzin rany stwierdzono, że strzał był celnie wymierzony w głowę. Trudno było ustalić kaliber broni, kula bowiem była nacinana, wskutek czego działała jak osławione podczas wojny

kule „dum-dum",

rozrywając się na drobne kawałeczki. — W mniemaniu tem utwierdziła lekarza znaleziona w szczęce

część pancerza z rozerwanej kuli.

Jak dotychczas dochodzenie policyjne nie zdołało wykryć skrytobójcy. O zabójstwo Kor[illegible]ego

podejrzanych jest 2-ch chłopów,

którzy prawdopodobnie dokonali zabójstwa na tle zemsty osobistej.

Zamordowany Kornacki cieszył się opinją człowieka bardzo uczciwego i

surowo karcił młodzież wiejską,

zwłaszcza nieletnich chłopców, którzy już w zaraniu swego życia prowadzili się niemoralnie i karygodnie.

JERZY WĘG.

Tajemnica matowej szybki.

Pracowali we trójkę przy trzech dużych, kancelaryjnych stołach, a razem liczyli niecałe siedemdziesiąt lat. Wysoki biały pokój z wielkiem oknem na ruchliwy plac stolicy. W przeciwległej ścianie małe okienko do załatwiania interesantów. „Obcym wstęp surowo wzbroniony".

Przy okienku siedział przeważnie „on" w swym wyrudziałym do cna garniturze, z binoklami na kartofelku nosa, dłubał w papierach i trząsł wojowniczo rozbabraną czupryną biednego studenciny, gdy jakiś zakichany cwaniak chciał „urząd" nabić w butelkę.

Czasem zmieniali miejsca i do okienka dochodziła jedna z „nich" w sweatrze czekoladowej kawy, dopasowanym do koloru oczu i obc[illegible] fryzury szatynki. Mówiła ostro i urywanie, połyskując perełkami ząbków i w zagięciu noska mając djabelnie mało urzędowego stylu.

„To" trzecie smarowało potulnie pod oknem zawsze na niebiesko, niebieskim atramentem, w niebieskiej sukience z niebieskiemi oczyma podbitemi zresztą brzydka sinizna.

Tych to głodomorów czujne oko władzy wyłuskało z wielkich sal, z pośród tłumu innych urzędników. Dano im plik rozporządzeń, dekretów, okólników, instrukcyj, koszulek, zamknięto w dużym białym pokoju i kazano urzędować na chwałę odrodzonego państwa i ku naprawie zagrożonego skarbu.

Zadanie „doniosłe" — wydawano pozwolenia na... czyż nie wszystko jedno na co? Przychodzili do okienka podtatusiali „panowie dyrektorowie wielkich firm", liczących oprócz woźnego jeszcze jedną maszynistkę, przychodzili woźni banków, wymuskani koncypjenci adwokatów, czasem w towarzystwie „patronów".

Niesiono podania, lepiono znaczki, „urgowano", proszono, przynaglano, wreszcie z wielkim mozołem otrzymywano upragnione zezwolenia. Jedni prędzej, inni wolniej, ale jakoś to szło i zacierało się in spe aulernitatis i choć początkowo był wielki krzyk o „etatyzację jeszcze jednej gałęzi życia" — powoli godzono się z nowym stanem rzeczy i wielkich zatargów nie było.

Chociaż...

A świadkiem tego „chociaż" była mała matowa szybka do połowy podniesionego okienka.

Gładki, szarmancki przyszedł ze słodziutkim uśmieszkiem na kaprawych wargach.

„Puku, puku w okieneczko..." Siedział czekoladowy sweaterek — jakżeż mu błyszczały ząbki!

„Zezwolenie... zależy bardzo... dla pani to drobiazg... mnie jak na życiu... czy pani używa tych perfum?..."

Ostatnich słów sweaterek nie słyszał odchodząc do „podpisu" dla pana naczelnika.

Podanko, mareczki... rękawiczki, kapelusik, ukłonik — „Do jutra!" — poszedł.

O zgrozo! Na wewnętrznej stronie parapetu okienka zostało pudełeczko z flakonikiem....

— Co on sobie, ten lizus, myśli? Ale czy to Coty czy Houbigant — tak, Houbigant quelques fleurs — hm — przydałoby się w karnawale — ale o czemż to ja myślę — postawił, niech stoi!

Sinizna pod oknem ruszyła się i pociągnęła noskiem, akademickie binokle oderwały się od pisania też.

— A przyniósł jeden interesant!

— A ty, Mańciu, co?

Spotkały się trzy spojrzenia, skrzyżowały w powietrzu, zczepiły wilczemi kłami — i rozpłynęły w nicość...

Padła po chwili odpowiedź: „wie...ee...sz... Postawił — przyjdzie — zabierze! Czy jest ktoś, ktoby mógł odmalować co wszystko zawierało się w tem „wiesz!"— Balsac napisałby o tem powieść — czyż przypuszczacie, że powiedziałby wszystko?

Była w tem słowie i trwożna, stłumiona chęć, marzenie niewinnej kokieterji, i wspomnienie o głodowej pensji i gorzkiej doli urzędniczki którejś tam dwucyfrowej kategorji i dosadna złość na lizusa — kusiciela, i zniecierpliwiona obawa niesłusznych posądzeń i poczucie obrażonej niewinności. Ale to nie wszystko. Słyszałem to „wiesz", utrwaliła je matowa szybka okienka, zapewniam Was, że było w tem jeszcze coś, czego opisać nie można, a co mię podnieciło, jak zastrzyknięcie kokainy, albo jak znalezienie czegoś niezmiernie upragnionego, kochanego, o którem się już marzyć nie śmiało. Może to było ledwo kiełkujące poczucie dumy, zaprzysiężonej choć nie stabilizowanej, urzędniczki, może przejaw niewinnie czystej w intencjach — nie z wyrachowania — uczciwości.

Było to w każdym razie coś, ledwo dostrzegalnego — ale w owej chwili wydał mi się twardym granitem, na którym śmiało budować można najbardziej niezdarnie ciężkie gmachy. Był to purytanizm etyczny ścinający w razie potrzeby bez wahania setki głów, — ale jakżeż jak wówczas zuchwały wobec pokusy...

Zrozumiałem, że od brzmienia tego „Niwiee... sz! zależy byt odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z krainy wynalazków i pomysłów.

Maszynista kieruje fabryką, odległą od niego o... 40 klm.

Klucz radjotelegraficzny.

Podczas gdy w Europie rzadko tylko zastosowuje się przenoszenie energji elektrycznych drogą bezdrutową, celem wykonania prac w miejscach odległych, w Ameryce **wynalazek ten znalazł już praktyczne zastosowanie.** W Tipton koło Indianopolis w Stanach Zjednoczonych siedzi **maszynista przed specjalnem urządzeniem odbiorczem i kieruje stąd fabryką, odległą o 40 klm. Reguluje mianowicie ilości elektryczne według potrzeb, o jakich mu stamtąd fabryka sygnalizuje.**

Otóż zapotrzebowanie prądu elektrycz nego nie jest jeszcze jednostajne, lecz zmienia się w ciągu dnia według zapotrzebowania.

Chodzi więc o to, żeby zawsze nadążyć każdorazowemu zapotrzebowaniu. — Dzieje się to w następujący sposób: Ponieważ maszynista znajduje się w odległości 40 klm. od fabryki, stąd nie może własnemi rękoma przekręcać lub odkręcać prądu, lecz wysyła pożądanej ilości

falę elektryczną

wysyłaczem bez drutu. Falę tę łapie przyrząd w fabryce, który ma te właściwość, że pomnaża zupełnie nawet nieznaczne im pulsy, tak, że drobna nawet przesyłka energji wystarcza do wytwarzania znacznych sił, które następnie zupełnie automatycznie wprawiają w

ruch mechanizm.

Ażeby uchronić aparat od przyjmowania niewłaściwych fal, zastosowano klucz, nie używany zazwyczaj w radiotelegrafach. Wrażliwość aparatów odbiorczych jest tak wielka, że wystarczy wypowiedziany głośno i przesłany telegrafją bez drutu rozkaz (byle tylko stosował się do klucza), np. słowo „otwierać", albo „zamykać", a

urządzenie funkcjonuje bezbłednie.

Dwa rzędy guzików, czy jeden?

Oto doniosły problemat współczesnej złotej młodzieży — mówi Ford.

Jeden z dziennikarzy nowojorskich zwrócił się do „króla samochodów" z prośbą, aby wydał swą

opinję o modzie męskiej.

— Dziwi mnie pytanie pańskie — odrzekł Ford z uśmiechem — ale spróbuję na nie odpowiedzieć. Kiedy patrzę na tak zwaną

„złotą" młodzież,

wówczas ogarnia mnie wstręt i pogarda. Jakto? Ci młodzi ludzie nie mają nic innego do roboty, jak z pobożnem skupieniem zastanawiać się nad

doniosłym problematem:

Dwa rzędy guzików czy jeden? Ubranie mężczyzny powinno być celowe i czyste. Kolory jaskrawe i krzyczące są niedopuszczalne. Elegancją mężczyzn jest

olśniewająca czysta bielizna.

Poza tem skromność, skromność i jeszcze raz skromność. Tak, skromność, ale nie

niedbalstwo i niechlujstwo.

A przedewszystkiem ostrzega młodych ludzi przed naśladowaniem księcia Walji! To jest dla młodych Amerykanów wprost zabójcze!

Rozcinanie czytanych książek zabiera dużo czasu.

Dowiódł tego humorysta angielski.

Wydawcy polsc ypuszczają w świat, jak wiadomo, książki nierozcięte, o ile są tylko broszurowane, a nie oprawione. — W Anglji nowe książki broszurowane sprzedaje się rozcięte.

Pewien humorysta angielski, podkpiwując z niewygodnej dla czytelnika tradycyjności wydawców z kontynentu, zrobił małe zestawienie straty czasu na rozcinanie czytanych książek. Biorąc pod uwagę tom o trzystu stronach druku, skonstatował, że czytelnik ma do rozcięcia 50 arkuszy po 8 cięć. Jeden arkusz taki rozcina się trzema ruchami, co czyni razem 1200. Nawet przy wielkiem wyrobieniu dla przecięcia takiej książki potrzebne jest tyleż uderzeń, co licząc po jednej sekundzie zabierze 20 minut niepotrzebnie straconych.

KONCERT ŚMIERCI

Przestraszona dźwiękami instrumentów mysz wpadła za gors słynnej artystki. Atak sercowy pozbawił Anitę Zarcha życia.

Ogólnym przedmiotem rozmów w grodzie, leżącym nad Tamizą jest obecnie

dziwna śmierć włoskiej śpiewaczki.

Anity Larcha. Znana ta śpiewaczka estradowa przybyła w sezonie zimowym do Londynu i urządziła kilka koncertów. Przedwczoraj uproszono p. Larcha, aby

zaśpiewała prywatnie,

u lorda Crawford. Śpiewaczka chętnie się zgodziła wiedząc, iż znajdzie grono słuchaczy. P. Larcha odśpiewała już kilka pieśni i zaczęła właśnie nową,

oparta o wspaniały fortepian koncertowy.

Nagle z pudła fortepianu wyskoczyła mysz, przebiegła ręką śpiewaczki i górnym brzegiem sukni

wpadła do gorsu.

Przerażona śpiewaczka tak się przelękła tym przypadkiem, że dostała ataku sercowego, który niestety

zakończył się śmiercią.

Okazało się również, iż mysz założyła sobie gniazdo w pudle fortepianu, a jedna z nich wystraszona widocznie zbyt

energicznemi dźwiękami

stała się mimowili morderczynią słynnej śpiewaczki.

Organizacje całego świata

jednoczą się do walki z handlem kobietami.

W kołach międzynarodowych Towarzystw walki z handlem kobietami i dziećmi, powstała propozycja **zwołania konferencji przygotowawczej do wielkiego kongresu międzynarodowego.**

Konferencja ta ma się odbyć w Kopenhadze. Główną inicjatorką konferencji jest pani Backer z Londynu.

W konferencji kopenhaskiej wezmą udział **również przedstawiciele Polskiego Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi.** Już obecnie opracowuje komitet szereg wniosków, które poddane będą pod obrady konferencji międzynarodowej.

Wnioski te dotyczą, jak nam wiadomo, **dziedziny ustawodawczej, wychowawczej, administracyjnej w zakresie zwalczania handlarzy żywem towarem, pośrednictwa i streczenia do nierządu, prostytucji i pornografji.**

Ogólną tendencją wniosków jest, szeroka akcja społeczna przy pomocy rządów i czynników parlamentarnych, celem **obostrzenia kar na handlarzy żywym towarem, stręczycieli, sutenerów, dalej zamykanie domów schadzek, przymusu leczenia chorób wenerycznych, tępienie prostytucji jako instytucji,** a natomiast ochrona kobiety i zwracanie wykolejonych jednostek na drogę pracy i życia rodzinnego. Wreszcie oddziaływanie na zmianę pojęć w wychowaniu młodzieży.

Krateczki sądowe.



Białobroda czy czerwonobroda?

Przez bójkę do zgody.

W swoim czasie gród trybunalski był widownią słynnej awantury. Do znanej ze swej piękności Zosi Kacówny zdążającej solo do domu ulicą Kaliską jął dostawiać się jakiś podpity jegomość, w sposób mocno brutalny. Przerażona dziewczynka zaczęła wzywać pomocy.

Krzyki Kacówny usłyszał samotny jakiś przechodzeń. Z miną groźną przystąpił do napastującego dziewczęcę donżuana i nakazał mu natychmiastowe pozostawienie jej w spokoju, w przeciwnym bowiem razie każe go aresztować. W trakcie tej burzliwej dyskusji zjawił się posterunkowy, który odprowadził całą trójkę do komisarjatu.

PAN ŁAWNIK — TO JA!

Znienacka wszedł do dyżurki komisarz. Ten w tkliwy sposób przywitał się z obrońcą napastowanej niewiasty i ucałował go w oba policzki. Scena ta wywarła na obecnych wrażenie olśpiające. Wtedy to wyszło na jaw, że obrońca Kacówny był poważany obywatel i ławnik Magistratu m. Piotrkowa, którego z komisarzem policji łączyły stosunki zażyłe. Osobnikowi, napastującemu piękną Zosię sporządzono protokół. Awantura ta miała miejsce dość dawno, do dziś nią jednak opowiadają sobie o niej piotrkowianie. Miała ona jednak spowodować brzemienne w skutki wydarzenia w Łodzi.

KASTOR I POLLUX.

Pan Jankel Białobroda, stały mieszkaniec m. Piotrkowa zatrudniony jest w jednym z łódzkich zakładów fryzjerskich. Illo tempore żył w wielkiej przyjaźni z p. Ksawerym Malinowskim. Ów pan Malinowski był wielkim filosemitą czując zwłaszcza predylekcję do ładnych żydówek.

Pewnego dnia w pewnem mieszkanku przy ulicy Piotrkowskiej, w dobranem gronie kolegów i koleżanek pan Jankel i pan Ksawery wszczęli dyskurs, na temat owego pamiętnego zajścia z Kacówną i ławnikiem w Piotrkowie. Pan Jankel twierdził, **iż ławnik był żydem,** pan Ksawery natomiast **twierdził** z całą stanowczością, **iż był to katolik.** Dyskurs przeszedł w gorącą sprzeczkę, która z kolei przeistoczyła się w bójkę.

NIEUDANY POPIS.

P. Białobroda pragnąc popisać się przed współwyznawcami swemi, atakował zawzięcie przeciwnika. Otrzymał jednak tak grackie uderzenie w zęby, że krew zalała mu dolną część twarzy. W tym momencie dopiero udało się ubawionym serdecznie widzom rozdzielić zapaśników.

Po kilku dniach Malinowski spotkał się z Białobrodą w zakładzie fryzjerskim i uraczył go paru soczystemi epitetami. Do tknięty w honorze swym Jankel Białobroda, nie mogąc zresztą zapomnieć sromotnej porażki wniósł przeciwko Ksaweremu Malinowskiemu skargę do sądu pokoju I-ego okręgu o pobicie i znieslawienie.

ZNÓW ZGODA!

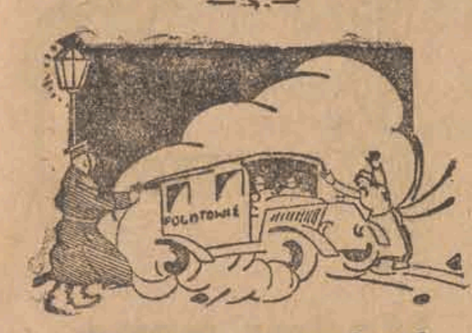
W dniu onegdajszym oskarżyciel i oskarżony stawili się w gmachu sądowym w asyście kolegów i koleżanek, którzy byli świadkami awantury. Świadkowie jednak zaczęli namawiać zwaśnionych do zgody.

Udobruchany Jankel Białobroda oświadczył uroczyście sędziemu, iż skargę swą wycofuje wobec czego sprawa umorzoną została.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:ş:—



Proszę o patent i zezwolenie!

Wizyta policji w piekarni.

(n) Pan Filip Szar, zamieszkały przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 32, człek wielce zapobiegliwy i przedsiębiorcy, od dłuższego już czasu poszukiwał

odpowiedniego lokalu

dla założenia intratnej placówki.

Placówka ową miała być piekarnią. Poszukiwanie uwieńczone zostało

pomyślnym skutkiem

i Szar stał się właścicielem wcale dobrego locum piekarnianego przy ulicy Kopernika 16.

A że nowonabyty lokal pochłonął sporą sumkę pieniędzy, przeto Szar mając głowę na karku postanowił wydatek ów pokryć sposobem nielegalnym. Nie wykupił mianowicie patentu.

Manipulacja, ta miała mu wrócić w całości pieniądze wydane

na kupno lokalu.

Przez kilka dni sprawy szły jaknajlepiej.

Nagle w dniu wczorajszym zjawiła się policja.

— Proszę o patent i zezwolenie! Złapał się tedy za głowę przedsiębiorczy piekarz, lecz

wyłgać się nie mógł.

Filipa Szara pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Dziewczę z buzią, jak malina

dało się naciągnąć złodziejowi.

(n) 17letnia Zosia Saczek, mieszkanka wsi Rzepiszew (pod Szadkiem) przybyła z matulą na targ do Łodzi.

Saczkowa siedząc

na wozie pełnym nabiału

i ziemniaków oddała się całkowicie sprzedaży, a Zosia chodziła po rynku dziwując się rozmaitym ślicznościom miejskim. W pewnej chwili do Saczkówny podszedł elegancki facecik.

— Panienka tak sama?

A tak! — odpowiedziała Zosia.

— No to możeby tak razem? — zaproponował. Zosia zgodziła się

bez wahania.

Chodzili po rynku, uliczkach okalających targowisko, poczem weszli do podrzędnej cukierenki. Tu oboje zjedli moc ciastek i innych smakołyków. Podczas tego nieznajomy ściągnąwszy znienacka Zosi

torebkę z pieniędzmi,

przeprosił Saczkównę i wyszedł „na chwileczkę".

Nie wrócił jednak więcej. Zosia spostrzegłszy kradzież domyśliła się wszystkiego; nie mając czem zapłacić rachunku,

poszła z cukiernikiem do wozu

matki i tam dopiero uiściła rachunek.

Pomysłowy rzezimieszek przepadł bez śladu.

Jemu było Bolek na imię -- jej Irena...

On był mistrzem kunsztu złodziejskiego, ona jego przyjaciółką.

(n) Irena Sobkówna, zamieszkała przy ulicy Ciepłej 7, szła kiedyś wieczorem pustą uliczką, a w ślad za nią mknął

uroczy Bolek Struś

bez stałego miejsca zamieszkania. Zapoznali się szybko. Irena litując się nad niedolą Bolka przyjęła go na stałe do

swego skromnego pokoiku,

którego umeblowanie składało się z łóżka, stołu o niecałych czterech nogach i kilku połamanych krzeseł.

Dobrze im jednak z tem było, wykwintu nie potrzebowali, bowiem byli bez pretensji: ona — dziewczyna o

lekkich obyczajach,

a Struś — zwykły doliniarz wielkomiejski — oboje wychowani w biedzie i nawykli do niej.

Wiodło się im dobrze. Irena sprzedając swe wdzięki zarabiała sporo grosza i Bolek nieźle się sprawował przynosząc wcale

pokaźne łupy.

Z czasem Struś zabronił przyjaciółce wychodzić na ulicę.

Siedziała więc w domu, oczekując z bijącem sercem powrotu lubego. Ten będąc zazwyczaj w dobrym humorze po udanych występach

wtajemniczał Irenę

w dziedzinę swego zawodu.

Pojętna dziewczyna szybko się orjentowała i po pewnym czasie mogła śmiało rywalizować o

palmę pierwszeństwa

ze swym nauczycielem.

Radował się Bolek wielce, widząc postępy przyjaciółki i zaczął ją brać na „robotę", z której wywiązywała się zręcznie.

Zdarzył się jednak wypadek, który obojga kochanków - złodziei rozdzielił na długi czas.

Nocy ubiegłej Bolek i Irena wybrali się na godną wyprawę. Obrany teren świecił pustkami, drzwi cudzego mieszkania

ustąpiły bez szmeru,

łup przedstawiał się również nieźle — słowem wszystko szło jak z płatka, gdy wtem cóż to? — rozległo się ciche wrzasknięcie i „coś" schwyciło Bolka za nogę.

Syknął z bólu i zaklął z cicha. W odpowiedzi wierny

pies właściciela mieszkania

począł szczekać.

Nie było już innej rady, musieli uciekać.

Lecz, w chwili kiedy opuszczali niegościnne progi, wyrosło przed nimi

kilka postaci.

Lokatorzy domu przy ulicy Cymera 17 ujęli

parkę złodziejską

i tryumfalnie powiedli do komisarjatu.

A stamtąd Bolek i Irena powędrowali do więzienia i skończyła się złodziejska idylla.

Złowiona rybka.

Złoty zegarek wrócił do prawego właściciela.

(x) Siedział sobie spokojnie Szlama Abramson w poczekalni Kasy Chorych, przy ulicy Piotrkowskiej 17 i cierpliwie oczekiwał nadejścia

swojej kolejki.

Takich jak on było wielu i nie wszyscy czekali spokojnie. Denerwowali się pacjenci, lecz już najwięcej młody i

nieźle ubrany chłopiec.

Był to złodziej upatrujący łupu. Wzrok jego padł na drzemiącego Abramsona.

Tego zdaje się najłatwiej obrobić! — bąknął pod nosem złodziejaszek i nieznacznie

przysiadł się do Abramsona.

Manipulował ogromnie i wkońcu udało mu się wyciągnąć drzemiącemu pacjentowi

złoty zegarek.

Dokonał swego i ufny w bezpieczeństwo żerował dalej.

To go zgubiło.

Przebudził się Abramson i spostrzegłszy kradzież

zamknął drzwi poczekalni,

oświadczając oczekującym, że pomiędzy nimi znajduje się złodziej.

Zrobiono rewizję i zegarek Abramsona odnaleziono.

Złodzieja, którym okazał się 17-letni

Lejba Krośniewski

oddano w ręce policji, która go osadziła w zacisznej celi aresztu.

—:::—

Wandalizm.

Pijak i drzewka.

(x) Zygmunt Nowak, zamieszkały przy ulicy Przejazd 23, bawił się w dniu wczorajszym z werwą.

Młodziutki ten chłopak mając trochę grosza w kieszeni, zabawiał się w dorosłego i

pił co niemiara.

Mając nieźle w czubie wyszedł z knajpy ze szczerym zamiarem pójścia do domu, gdy wtem spotyka znajomego.

— Kopę lat nie widzieliśmy się! — przywitał go przyjaciel — spotkanie to musimy oblać.

— Dobrze! odpowiedział Zygmuś i choć go nogi nie chciały już nieść, poszedł do

mieszkania przyjaciela.

Pili aż do zmierzchu. Nad wieczorkiem Zygmuś w zamiarze przewietrzenia się powlókł się aż na ulicę Smugową.

Tam popadł w nielada humor, śpiewał, tańczył, wreszcie zaczął

łamać młode drzewka.

Tym sposobem Nowak wyrwał i połamał aż 8 drzewek. W dalszej „pracy" przeszkodził mu

przechodzący policjant.

Powędrował Zygmuś do komisarjatu, skąd go wypuszczono dopiero po wytrzeźwieniu, nie omieszkując pociągnąć barbarzyńcy do odpowiedzialności sądowej.

12-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.
V-TA KLASA.

Jedenasty dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 10.000 Nr. 28946.

Zł. 3.000 Nr.: 49092, 64755.

Zł. 2.000 Nr.: 37909, 48216.

Zł. 1.000 Nr.: 3380, 5558, 8046, 19360, 36291.

Zł. 600 Nr.: 12181, 18217, 25741, 28956, 29539, 34527, 39976, 47006, 47911, 55221.

Zł. 500 Nr.: 8515, 11141, 13260, 16050, 17219, 25507, 25954, 29007, 30156, 33001, 34154, 37286, 43151, 43444, 44340, 44936, 45269, 46927, 49454, 53176, 37638, 58754.

Zł. 400 Nr.: 331, 340, 4279, 3578, 4259, 6308, 7991, 9832, 12032, 14400, 14502, 15407, 16301, 22255, 24921, 24995, 25526, 28734, 29560, 31497, 31570, 31619, 37432, 38637, 40051, 44783, 45916, 46320, 53799, 57163, 57283, 57406, 57654, 58120, 60369, 64692, 64701.

R. M. AYRES. 4)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Rzucił kapelusz na stół i znowu się odezwał:

— Tak, niech pani zbudzi cały dom! Niech pani pośle po policję; Przyrzekam, że zaczekam, aż się zjawi!

Coś mię ścisnęło za gardło i uczułem dziwne wzruszenie; nagle łzy potoczyły się po moich policzkach i wybuchnęłam:

— Jakże pan może myśleć w ten sposób o mnie! Proszę odejść, błagam pana, niech pan odejdzie!

Zbliżył się do mnie; rozumiałam dobrze, że musiałam na nim zrobić wrażenie dziecka, jak tam stałam w długim, niebieskim szlafroczku, bosa i z rozpuszczonemi włosami. Obserwował mię przez chwilę, poczem rzekł z dziwnem brzmieniem w głosie:

— Czy pani mówi na serjo?

Skinęłam potakująco głową, nie mogłam wydobyć ani słowa ze ściśniętego gardła. Nieznajomy odetchnął głęboko — jakby westchnął — wziął kapelusz ze stołu i zwrócił się ku otwartemu oknu.

Deszcz przestał padać zupełnie. Ogród tonął w blasku księżyca. Z dzikiego wina, wspinającego się po ścianie, spadały jeszcze krople wody deszczowej, Tuż przed oknem rosły słoneczniki; nigdy później nie mogłam patrzeć na te kwiaty, by nie przypomnieć sobie równocześnie tej nocy księżycowej, kiedy to u boku nieznanego mężczyzny spoglądałam wzruszona na roztaczający się przed oknami ogród. Nieznajomy obrócił się nagle ku mnie; twarz jego była dziwnie blada i poważna.

— Pani jest tylko dzieckiem, — rzekł i głos jego drgał od tłumionego wzruszenia. — Ale pani uczyniła coś dla mnie tej nocy. Może będę mógł się kiedyś odwdzięczyć, jeżeli się kiedykolwiek spotkamy. — Nakoniec zaśmiał się wesoło i dodał: — Dobranoc.. i... niech pani Bóg ppbłogosławi...

I zanim się spostrzegłam, nachylił się nademną i pocałował mię w usta... Po sekundzie już go nie było; stałam sama i płakałam, chociaż nie wiedziałam dlaczego.

Nigdy go odtąd nie widziałam. Przez pewien czas śledziłam, czy go nie zobaczę, ale z czasem przestałam się przyglądać napotkanym mężczyznom, wśród których szukałam bezskutecznie nieznajomego gościa nocnego.

Ale mimo to: nie zapomniałam ani jego, ani też pocałunku!

Sentymentalne marzenia,... powiedziałby ktoś. Może, może! Ale gdy w styczniowy wieczór spoglądałam przez okno na księżyc w pełni, powróciło wspomnienie dziwnej przygody i ujrzałem przed oczyma duszy twarz nieznajomego z całą wyrazistością... Twarz mężczyzny, którego widziałam tylko raz w życiu! Twarz człowieka, którego nazwiska nigdy nie słyszałam!

• • •

W moim pokoju było chłodno. Po kwadransie zeszłam znowu do bibljoteki. Ale i tutaj nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Czułam, że muszę wyjść, aby zaczerpnąć świeżego powietrza; dusiłam się w czterech ścianach. Narzuciłam na siebie płaszcz i wybiegłam bez kapelusza.

Na dworze wiał zimny i przejmujący wiatr; mnie jednak jakby dodał sił, gdy go z lubością wciągałam głęboko w płuca.

Nasz dom leżał na końcu drogi, prowadzacei przez pola. Mocowałam się z wichrem i oddaliłam się od domów i świateł. Oszałamiało mię uczucie zupełnej swobody. Mogłabym była tak iść i iść bez końca, na kraniec świata.

Nagle oślepiające światło samochodu, który nadjechał z zakrętu przywołał mię do rzeczywistości. Szofer po zrównaniu się zemną zatrzymał maszynę i wychyliwszy się nieco, rzekła:

— Czy pani nie byłaby tak uprzejmą i powiedzieć mi, dokąd prowadzi ta droga?

Chciałam odpowiedzieć, ale coś mię schwyciło za gardło i nie mogłam wydobyć żadnego słowa. Mężczyzna przy kierownicy myślał zapewne, że nie słyszałam pytania, albowiem powtórzył:

— Proszę mi powiedzieć, dokąd prowadzi ta droga?

Wychylił się jeszcze więcej z samochodu, tak, że na jego twarz padło światło latarni. To był człowiek, którego napróżno szukałam od owej pamiętnej nocy w domu ciotki Anny! Zjawił się nagle po sześciu długich latach! Pamiętałam go tak dokładnie! Nie było najmniejszej wątpliwości. Widziałam go tylko raz w życiu ale byłabym go poznała nawet o ciemności.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Niektórzy zwolennicy łódzkiej Melpomeny...

TEATR PRZED TEATREM.

Niemiec pewien — przecież naród niemiecki lubuje się w upmowaniu wszystkiego w karby systemu i teorji — wydał przed niedawnym czasem szereg przepisów na temat:

Jak powinna publiczność kinowa zachowywać się w kinoteatrze podczas seansu.

Gdybyż tak ktoś w Łodzi zechciał wydać kilka prawideł na temat:

Jak powinna publiczność teatralna kupować bilety do teatru...

Zbożne to życzenie zdziwi może niejednego z was, mili czytelnicy... Kto jednak chce się przekonać o słuszności jego niech przysłucha się przy okazji częstym, nader częstym, bo po kilka razy codziennie wydarzającym się dpalogom przed okienkiem kasy naszego teatru miejskiego. Z pewnością przyzna wtedy, że przepisy takie byłyby w Łodzi bardzo na miejscu.

LICZNE „QUI PRO QUO".

Należy się dyrekcji teatru miejskiego uznanie, że, wobec krytycznej sytuacji ekonomicznej ludności Łodzi stara się uprzystępnić teatr osobom mniej zasobnym w gotówkę, w ten sposób, że stowarzyszeniom i korporacjom udziela kuponów na bilety ulgowe. To też liczni członkowie różnych zrzeszeń skwapliwie z kuponów tych korzystają i sprawa ta byłaby tak dalece zupełnie w porządku, gdyby —

...gdyby nie liczne qui pro quo, których osnowa są właśnie te kupony...

TYPOWY DJALOG.

Przy kasie teatru niemal codziennie można być świadkiem takich np. djalogów:

— Prosze o dwa bilety ulgowe na dzisiaj. Tu jest kartka.

— Służe, ale ten kupon jest tylko na jeden bilet?

— To nic nie szkodzi, niech mi pan da dwa.

— Przykro mi bardzo, ale nie moge.

— Jakto nie może pan? Co to znaczy „nie moge"?

— To znaczy, prosze pani, że naprawde nie moge, skoro kupon brzmi na jedna osobe — uśmiecha sie cierpliwie uprzejmy kasjer. Magistrat pobiera przecież podatek od każdego biletu. Jeżeli sprzedam pani bilet czterozłotowy za dwa złote, a nie bede mógł przedstawić Magistratowi kuponu ulgowego — Magistrat zupełnie słusznie ściagnie podatek z czterech złotych, a nie dwóch. Wynika z tego, że musze po zamknieciu kasy przedstawić w magistrackim wydziale podatkowym dokładnie tyle kuponów ulgowych, ile ulgowych biletów wydałem. Inaczej musiałbym różnice podatku pokryć chyba z własnej kieszeni... Prawda?

— Prawda — odpowiada reflektantka, — ale może mi pan jednak wyda dwa, bo przecież nie póide do teatru sama, bez kuzynki?

„GDYBY PAN CHCIAŁ, TOBY PAN MÓGŁ..."

Kasjer tłumaczy cierpliwie rzeczonej reflektantce po raz drugi i trzeci (a wogóle tego dnia różnym osobom po raz trzydziesty może...), że powinna była wziąć w stowarzyszeniu, którego członkinia jest tyle kuponów, ile biletów sobie życzy, osiąga jednak tylko zindygnowane wzruszenie ramonami i cierpkie powiedzenie ostatecznie:

— Gdyby pan chciał, toby pan mógł... Nie bede teraz jeszcze raz latać do stowarzyszenia... Albo sie daje ulge, albo nie... Dzisiaj o pieniadze tak trudno, a bilety takie drogie...

Djalogi tego rodzaju często i stale mają miejsce, a świadczą przecież.. niekoniecznie dodatnio o kulturze umysłowej pewnych sfer naszej publiczności teatralnej.

Nietylko więc publiczność kinowa winna być wychowana. Przydałoby się to również wielu jednostkom wśród łódzkiej publiczności teatralnej...

A przecież na usprawiedliwienie publiczności kinowej można przytoczyć argument, że dziesiąta muza jest z muz stosunkowo najmłodsza, zatem i publiczność jej nie zdążyła jeszcze nasiąknąć wymogami odnośnej kultury, podczas gdy inaczej rzecz się mieć powinna z publicznością teatralną...

Muza dramatyczna to przecież sędziwa w porównaniu z ekranową swą siostrzycą niewiasta, a więc zdawałoby się, że uczęszczające do teatru jednostki stoją zasadniczo na pewnym określonym poziomie kultury...

Tymczasem bywają różni...

(faun).

Warunek.



Muzyk: — Ile kosztuje pokój z fortepianem?
Właścicielka mieszkania: — Wtedy dopiero mogę powiedzieć cenę, gdy usłyszę pańską grę.

GŁOS CZYTELNIKA.

Pociski z nosa i ust.

zanieczyszczają nasze chodniki.

O higjenę ulicy.

Czyta się od czasu do czasu w gazetach uwagę o konieczności zachowywania warunków higienicznych w restauracjach, cukierniach, domach i podwórkach, ale nikt nie upomni się o

ulicę,

po której tylu ludzi chodzi, zierając obuwiem, suknią, a co gorzej płucami przeróżne bakcyle i zarazki.

Plucie i ucieranie nosa

są przyczyną tego wstrętnego zanieczyszczania ulicy. Osobnicy nawet przyzwoicie wyglądający plują przed siebie, nie bacząc gdzie ślina poleci i idąc naprzeciwko nich trzeba szybko manewrować, by nie być

najorynarniej oplutym.

To samo się dzieje z ucieraniem nosa, w czem niektórzy łodzianie doszli do

fenomenalnej wprawy:

przycisnąwszy palcem jedną dziurkę nosa, wyrzuca z drugiej z takim impentem całą jej zawartość, że trzeba być zwinnym, aby się od tego pocisku uchronić.

Sfery odpowiednie dbające o zdrowotność miasta powinny wydać surowe rozporządzenie, by przechodnie do

spluwania i czyszczenia nosa

używali jako terenu działania rynsztoków, z których dobroczynny deszcz lub miotła dozorcy domu usunie brudy do ścieków.

Dobrzeby przytem było, gdyby publiczność, mająca pojęcie o czystości,

miała prawo

na zanieczyszczanie chodników reagować i w razie potrzeby otrzymać pomoc policji.

Kat nowojorski nie może znaleźć następcy.

Donosiliśmy już przed niedawnym czasem, że kat nowojrski, **Jan Humbert, porzucił swój urząd.**

— Mam już tego dość — oświadczył on swoim władzom. — Mój zawód jest strasznie nudny. Początkowo przeżywało się jeszcze, jaką taką emocję, ale w ciągu długiego swojego urzędowania tyle osób posadziłem na krześle elektrycznem, że dziś praca ta nie **daje mi żadnego zadowolenia.**

I teraz właśnie po ustąpieniu tego kata, dla sześciu skazańców nowojorskich uderzyła godzina śmierci. Dyrektorowi więzienia „Sing-sing" zakomunikowano o terminach stracenia, sąd kazał wyroki śmierci wykonać, ale **nie znalazł się nikt, ktoby zechciał znudzonego swem urzędowaniem kata zastąpić.**

Zwracano się do poszczególnych więźniów, obiecując im znaczne złagodzenie kar, ale i z pośród nich żaden nie chciał się podjąć tego zadania.

Dyrektor więzienia zamieścił wkońcu ogłoszenie w dzienniku, sądząc, że w ten sposób znajdzie wreszcie kata. I nie pomylił się, otrzymał bowiem mnóstwo zgłoszeń.

—:::—



Mądry papa.

Kwestję posagową załatwiono bardzo szybko, gdyż Nowobogacki oddawał zięciowi firmę, zaś resztę majątku przyrzekł po najdłuższem życiu obojga rodziców.

Zdobycie gniazdka dla młodej pary też nie przedstawiało trudności, gdyż papa, rozporządzając większą ilością dolarów, z łatwością nabył czteropokojowy lokal w dobrym punkcie.

Tylko z umeblowaniem nie szło jakoś gładko.

Panna Zuzia chciała mieć wszystko stylowe i koniecznie Ludwika XV, mama dowodziła, że w rodzinie dotychczas żadnego Ludwika nie było i wogóle zalecała praktyczność, przyszły zięć ujawniał obojętność pod tym względem, zaś Nowobogacki godził się ze zdaniem córki, że umeblowanie winno być stylowe.

— Byle nie żaden Ludwik! — dodał stanowczo.

— A jaki, tatusiu? Zakopiański, japoński?

— Co ci po tych wymysłach, moje dziecko? Zresztą zostawcie mnie ten kłopot, ja wszystko urządzę stylowo.

Cała rodzina przystała chętnie, bo jakże nie ufać temu, który przez lat dziesiątki potrafił dorobić się z niczego olbrzymiej fortuny?

Po dwóch tygodniach pan Nowobogacki oświadczył z tryumfem:

— No, wasze gniazdko gotowe! Dziś po obiedzie pójdziemy obejrzeć.

Gdy wszyscy znaleźli się na nowem mieszkaniu, wprost oniemieli nietyle z zachwytu, ile z przerażenia, prócz oczywiście samego papy, który spoglądał z tryumfem.

Zamiast wykwintnych mebli w pokojach były ławy, krzesła, stoły i szafy sosnowe z drzewa zlekka tylko heblowanego.

Pani Nowobogacka, łamiąc ręce z rozpaczy, zawołała:

— Jakiż to styl? Chyba dziadowski?

Panna Zuzia miała w oczach łzy, przyszły zięć milczał, nie chcąc narażać się teściowi.

— Nie moje dzieci! — rzekł Nowobogacki. — Trzeba stosować się do chwili, jaką przeżywamy. Podatki są duże, może będą jeszcze większe, a w tych warunkach meble jest zawsze nie pewny... Rozumiecie mnie. Więc to nie jest styl dziadowski tylko podatkowy.

— Tatusiu... — chciała przemówić córka.

— Pozwól, dziecko — rzekł Nowobogacki. — A te dolary, które przeznaczyłem na meble, wolę dać wam gotówką... W odpowiednich czasach zawsze się możecie umeblować...

Tu dopiero zapanowała ogólna radość bo trudno było odmówić racji praktycznym poglądom papy.

Styl podatkowy tryumfował.

—:::—

SPORT.

PZPN-owi stało się zadość!

W ŁKS-sie nie stwierdzono podejrzeń o profesjonalizmie.

Zgodnie z „życzeniem" PZPN. zgłosiła się w poniedziałek do ŁKS. komisja Ł. O. Z. P. N. w składzie następującym: p. Malinowski, por. Libert i p. Kadhi w celu przejrzenia ksiąg i stwierdzenia czy Ł. K. S. uprawia zawodostwo.

Po kilkugodzinnych trudach. komisja powyższa zaopiniowała, iż nie mogła stwierdzić, czy też uczynić zarzutów obciążających Ł. K. S.

Formalistyce stało się zadość, nie przeszkadza to jednak, że Ł. K. S. skieruje obecnie skargę do Zw. Związków za nieprawne wnikanie PZPN. w księgi klubowe.

Pierwszy mecz piłkarski w Łodzi.

Ł. K. S. --- G. M. S.

W niedzielę, dnia 21 b. m. odbędzie się otwarcie sezonu piłkarskiego przez ŁKS.

Drużyna mistrza naszego wystąpi w odnowionym składzie i zmierzy się z silną B-klasową drużyną GMS.

Obydwa zespoły trenują pilnie, by pierwszy występ zadowolnił zebranych miłośników piłki nożnej po dość długiej przerwie zimowej.

Trzeba zaznaczyć, iż Łódź należy do wyjątkowych okręgów, gdzie sezon piłkarski uległ poważnej przerwie, gdy w innych piłkę nożną uprawiano bez przerwy przez cały rok.

Odczyty sportowe w Ł. K. S.

Wiadomości sportowca w anatomji człowieka.

Poczynając od czwartku (18 b. m.) rozpoczynają się w Ł. K. S. naukowe odczyty i pogadanki sportowe dla członków i sympatyków.

Odczyty te będą najrozmaitszej treści i związane ściśle z zagadnieniami sportowemi.

Pierwszy odczyt czwartkowy wygłosi lekarz klubowy Ł. K. S. dr. Ludwik Rozenberg o „Wiadomościach sportowca w anatomii człowieka".

Temat jak i prelegent wywołają zapewne duże zainteresowanie między członkami tembardziej, iż propaganda odczytowa w Łodzi z dziedziny sportowej jest absolutnie nieznaną i nowa.

Odczyt odbędzie się o godz. 7 wiecz. w lokalu Ł. K. S. przy ul. Piotrkowskiej Nr. 108.

K.

Trzy pożyteczne sekcje.

Intensywna praca Warszawskiego Związku Dziennikarzy Sportowych.

Warszawa, 17 lutego. (C-S). Nowy zarząd Warszawskiego Związku Dziennikarzy Sportowych uchwalił na ostatniem zebraniu zorganizowanie trzech sekcyj pracujących w łonie związku autonomicznie: odczytową — kierownik kpt. Kurletto, pośrednictwa pracy — A. Posner oraz nauki języków obcych dla członków związku — A. Posner.

—:::—

Będziemy mieli nowy okręg Piłki Nożnej.

Nowy zarząd Radomskiego Podokręgu P. N,

Radom, 17 lutego. (C-S). W obecności reprezentanta WOZPN. p. Poznera odbyło się w Radomiu walne zgromadzenie delegatów 7 klubów radomskich, na którem wybrano nowy zarząd podokręgu w składzie następującym: prezes — Porczyński, wicepr. — Stiller, sekr. — Tatar, skarbnik Domański, członek zarządu — Zdunek. — Zarząd WOZPN., wobec wydatnej pracy podokręgu radomskiego, ma zamiar rozszerzyć jego kompetencje. Prawdopodobnie w roku przyszłym podokręg radomski stanie się samodzielnym okręgiem p. n.

—:::—

Nowi sędziowie lekkoatletyczni w Łodzi.

(C-S). Po dwutygodniowych kursach na sędziów lekkoatletycznych zorganizowanych staraniem Kolegjum Sędziów przy Ł. O. Z. L. A., uczestnicy powyższego kursu przystąpili do egzaminów przed komisją egzaminacyjną w osobach pp. Chrapowieckiego, Chełmickiego i Bajera. Następujący panowie otrzymali tytuł kandydatów sędziowskich na terenie okręgu łódzkiego: pp. Loba, Szumlewski, Gorczykowski, Lindner, Kordasz, Robakowski i Wiankowski.

Ledwo powstał, a już...

Związek bokserski nie toleruje prasy.

Zorganizowany w Łodzi związek bokserski przeprowadził organizacyjne zebranie dość konspiracyjnie, tak, że pominięto nawet prasę.

Czyżby już pierwsze zebranie tego związku nosiło jakiś specjalny charakter, do którego nie należało dopuszczać prasy?

Jak się dowiadujemy przytem, do zarządu Łódzkiego Zw. Bokserskiego należą członkowie niepełnoletni, co jest sprzeczne ze statutem Polskiego Zw. Bokserskiego.

—:::—

Czy łodzianie wezmą udział w zawodach łyżwiarskich w Warszawie?

(C-S). W nadchodzącą niedzielę, 21 b. m. odbędą się w Warszawie zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Warszawskiego Tow. Łyżwiarskiego, który komunikuje nam, że jeżeli którykolwiek z łódzkich łyżwiarzy chciałby w zawodach powyższych brać udział może się zapisać w sekretarjacie Ł. K. S. (Łódź, Piotrkowska 108).

Czy orgie pijackie należą do sportu?

Wybryki angielskich sportowców w Szwajcarji.

„Wieczory piwne" i tańce na cudzym bilardzie.

Rewelacje, z któremi wystąpił obecnie korespondant berneński londyńskiego „Daily Heralda", stanowią obecnie w Londynie sensację chwili. Korespondent ten komunikował niewiarogodne szczegóły co do złego zachowywania się przedewszystkiem

angielskiej młodzieży sportowej w Szwajcarji.

Młodzież ta, składająca się w części ze studentów, studentek i członków wykwintnego, brytyjskiego klubu alpinistów, urządza w Szwajcarji

takie orgie, że ci młodzieńcy i te dziewczęta nie byliby cierpiani nawet w londyńskich klubach nocnych, mających bardzo nieszczególną opinję.

W Davos pewne towarzystwo, składające się z młodzieńców i dziewcząt, urządziło o godz. drugiej rano

pod zakładem dla piersiowo chorych

umyślnie orgię pijacką, ażeby obudzić wszystkich pacjentów. **Rozgrywały się tam sceny tego rodzaju, że aż interwenjować musiała policja, aresztując przywódców orgji.**

W najwykwintniejszym i

najdroższym hotelu w Wengen,

żona właściciela tegoż przedsiebiorstwa, usłyszała o godz. 3 rano pod swemi drzwiami kobiece głosy. Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała

dwie młode Angielki

w tak nietrzeźwym stanie, że nie mogły odnaleźć swoich pokojów. W pół godziny później właściciel tegoż hotelu spostrzegł, że jeden z gości student z Anglii

tańczył na bilardzie.

We wszystkich hotelach żeńska młodzież angielska urządza dla wszystkich mężczyzn bez różnicy „wieczory piwne", a ponieważ butelka wisky kosztuje w Szwajcarji tylko 8 szyllingów 4 pensy, przeto zamiast piwa młodzież obojga płci

pije wódkę.

Ze wszystkich ognisk szwajcarskiego sportu zimowego donoszą o dzikich orgjach, urządzanych przez młodzież angielską, męską i żeńską tak, iż

wiele osób powyjeżdżało stamtąd,

oświadczając, że nie mają zamiaru tam wrócić, gdyż zachowanie się tej młodzieży jest gorszącym przykładem dla ich rodzin. Obecnie

policja szwajcarska

postanowiła energicznie kres tym orgjom położyć, jakkolwiek zachowywała się ona dotychczas wobec Anglików z wyjątkową tolerancyjnością.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Zurych 70. Berlin noty większe 56.21 — 56.79, noty drobne 55.72 — 56.28, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 56.55 — 56.85. Gdańsk 70.46 — 70.64, Wiedeń czeki 96.35—96.85, banknoty 95.70 — 96.70, Praga 465, Ryga 71, Londyn za 1 funt szterl. 36.00 złot.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4.86 1/4, Holandja 12.13 3/4, Francja 132.85, Belgja 106.97 i pół, Włochy 120.50, Niemcy 20.42 3/4, Szwajcarja 25.25, Danja 18.77 i pół, Szwecja 18.16 1/4, Norwegja 23.20, Helsingfors 193.12, Praga 164.18.

Paryż. Londyn 133.90. Nowy Jork 27.53 Szwajcarja 530.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.316—123.624, 100 złotych polskich 70.46 — 70.64, 100 dolarów 517.60 — 518.90, wypłaty telegraf. na Berlin 123.321 — 123.629, na Nowy Jork 518.65 — 519.35, na Amsterdam 207.44 — 207.96, na Warszawę 70.46 — 70.64.

Zurych. Paryż 18.87, Londyn 25.25,2, Nowy Jork 5.19,1, Berlin 1.23,6. Wiedeń 73.05. Warszawa 70, Budapeszt 0.72.50, Bukareszt 2.25. Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterlingów 4.86 3/8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarn.: Paryż 3.63 1/8, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 16 lutego. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy. Marzec 9.99, maj 9.92, lipic 9.85, październik 9.59.

Nowy Jork, 16 lutego. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 32.000, wewnątrz kraju 16.000, wywóz na kontynent 6.000, do Anglji 13.000. Loco 20.40. Targ terminowy: marzec 20.01 — 20.02, kwiecień 19.77, maj 19.46 — 19.47, lipiec 18.82 — 18.84, sierpień 18.43, wrzesień 18.29, październik 18.14 — 18.15, grudzień 17.79 — 17.80, styczeń 17.75 — 17.75.

Brema, 16 lutego. Bawełna amerykańska 22.04 cent. dolarowych za lbs. dówek.

Na giełdzie zbożowej brak obrotów.

Warszawa, 17 lutego. Notowania na giełdzie zbożowo - towarowej za 100 klg. fr. stacja załadowania. Jęczmień kongresowy browarowy 22.50, mąka żytnia 50 proc. 37.75, otręby żytnie 13.00. Usposobienie spokojne. Obroty małe.

-oo-

Dopiero w marcu odczujemy

skutki czynnego bilansu handlowego.

Zaufanie do złotego się utrwala.

Od chwili względnej stabilizacji złotego nie obserwuje się większego popytu na waluty ze strony klienteli prywatnej. Zależy to w pewnej części od **ogólnej pauperyzacji i braku płynnej gotówki na kupno walut.**

W każdym bądź razie wśród posiadaczy wkładów i rachunków bieżących w bankach **nastąpiło uspokojenie, a nawet zauważyć można powolny, lecz stopniowy powrót wycofanych w swoim czasie wkładów do banków.** Wobec tego koniecznem się staje, aby czynniki rządowe drogą właściwych ułatwień starały się zwiększyć dopływ oszczędności w złotych i w walutach obcych do naszych instytucyj bankowych. Należy wytworzyć przedewszystkiem atmosferę stabilizacji rozporządzeń i wzbudzić zaufanie.

Skutki dodatnie ze 100 miljonowej nadwyżki eksportowej w grudniu 1925 roku **dadzą się odczuć dopiero w marcu, gdyż gotówka z eksportu wpływa zwykle w kilkumiesięcznym terminie.** Dzięki temu spłacenie przez rząd skonwertowanej pożyczki amerykańskiej w sumie 1.500.000 dolarów nie napotka na poważniejsze trudności. Biorąc pod uwagę fakt, że bilans handlowy za styczeń r. b. da pewną nadwyżkę, przypuszczać można, że **niedobór z bilansu płatniczego zostanie w znacznej części wyrównany.** Ponieważ wywóz zboża w grudniu r. ub. osiągnął sumę 30 milj. zł., a więc nie przekroczył 20 proc. ogólnego wywozu, można przeto mieć nadzieję, że spodziewane w marcu ustanie eksportu zboża nie wywoła poważniejszego deficytu w bilansie handlowym.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki Czytelnia i audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodn'czy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Pio[illegible] 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 6 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Odrodzona Polska".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Za Oceanem"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, przedstawienie wieczorowe po cenach najniższych: dany będzie potężny dramat Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej. Będzie to ostatnie przedstawienie wspaniałej sztuki genialnego pisarza angielskiego, zarazem przedostatni na naszej scenie występ świetnej odtwórczyni roli tytułowej.

Jutro, czwartek, po raz 4-ty od wystawienia, dowcipna, barwna komedja Hermana Bahr'a „Koncert" z udziałem Stanisława Stanisławskiego w roli dr. Jury. Będzie to przedostatni występ znakomitego artysty w tej kapitalnej roli, gdyż p. Stanisławski, powołany do odtworzenia jednej z głównych ról w najbliższej premjerze Teatru Polskiego w Warszawie, będzie musiał tam wracać w przyszłym tygodniu. Kupony ulgowe na jutrzejsze przedstawienie „Koncertu" ważne.

W piątek ostatni występ na naszej scenie dwóch świetnych artystek warszawskich: Zofji Czaplińskiej i Marji Malickiej w ich popisowych rolach: Babci i Wnuczki w czarującej, przemiłej komedji de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja". Ceny zrzeszeniowe. Bilety ulgowe nie ważne.

W sobotę 18-ta premjera sezonu: oczekiwana z niecierpliwością przez najkulturalniejszą publiczność teatralną naszego miasta, wysoce oryginalna komedja 3-aktowa głośnego pisarza włoskiego L. Pirandello — „Gra ról" — (Ginoco delle parti). Popisową, fascynującą główną rolę męską Leona Galli odtworzy Stanisław Stanisławski. Jest to jedna z najwybitniejszych kreacyj aktorskich w bogatym dorobku odtwórczym znakomitego artysty. Partnerką jego w głównej roli kobiecej będzie wysoce utalentowana artystka naszego stałego zespołu p. Jadwiga Żmijewska. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Dwie nowe, ciekawe w ujęciu dekoracje przygotowuje Bolesław Kudewicz. Premjera sobotnia nieznanego dzieła scenicznego jednego z najgłośniejszych dziś pisarzy świata, po listopadowym sukcesie „Żywej Maski" zapowiada się jako nowy wybitny ewenement w kulturalnem życiu naszego miasta. Kasa zamawiań dziś rozpoczyna sprzedaż biletów.

W niedzielę o godz. 3 m. 30 po południu wielką uciecha artystyczna dla naszej dziatwy — premiera nowego „Kopciuszka", któremu tym razem na imię „Królewna śnieżka i siedmiu karłów". Wystawia twórca inscenizacji „Kopciuszka" Konstanty Tatarkiewicz, co daje rękojmię, że i nowe to widowisko dla dzieci będzie dla naszych milusińskich źródłem niemniejszej uciechy, jak poprzednie. Rolę tytułową Królewny wykona popularna powszechnie lubiana odtwórczyni Kopciuszka, p. Zofja Gryf-Olszewska, inne role ważniejsze pp. Irena Horecka, Wołoszynowska, Dębicz, Jarocki Krell i inni. Rolę siedmiu karłów wykonają młodociani artyści. „Królewna" będzie ożywiona licznemi śpiewami, korowodami i tańcem i ozdobiona prześlicznemi bajkowemi dekoracjami p. Bolesława Kudewicza. Bilety po cenie zniżonej od jutra w Grand-Hotelu.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w środę, o godzinie 8 m. 15 wieczorem, po cenach najniższych, w dalszym ciągu, pełna humoru i komicznych sytuacyj operetka w 4-ch aktach „Za Oceanem". Doskonała gra artystów, melodyjne piosenki, tańce, nowe kostjumy i dekoracje składają się na ciekawą i barwną całość.

W czwartek, o godzinie 8 m. 15 wieczorem „Za Oceanem". Bilety nabywać można codziennie w kasie teatru od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

NAJBLIŻSZY PORANEK MUZYCZNY ŁÓDZKIEJ ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.

W nadchodzącą niedzielę, o godzinie 12-ej w południe, w sali Filharmonji, odbędzie się poranek muzyczny Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej z udziałem znakomitego naszego pianisty Zbigniewa Drzewieckiego, który bezsprzecznie należy do rzędu najwybitniejszych pianistów spółczesnych a którego występy budzą wszędzie podziw i entuzjazm ze strony krytyki i publiczności. Program poranku poświęcony będzie wyłącznie twórczości Beethovena a mianowicie, zawierać będzie nieśmiertelne arcydzieło tegoż kompozytora, symfonję „Eroikę" oraz koncert fortepianowy Es-dur (w wykonaniu Drzewieckiego). Dyryguje Bronisław Szulc.

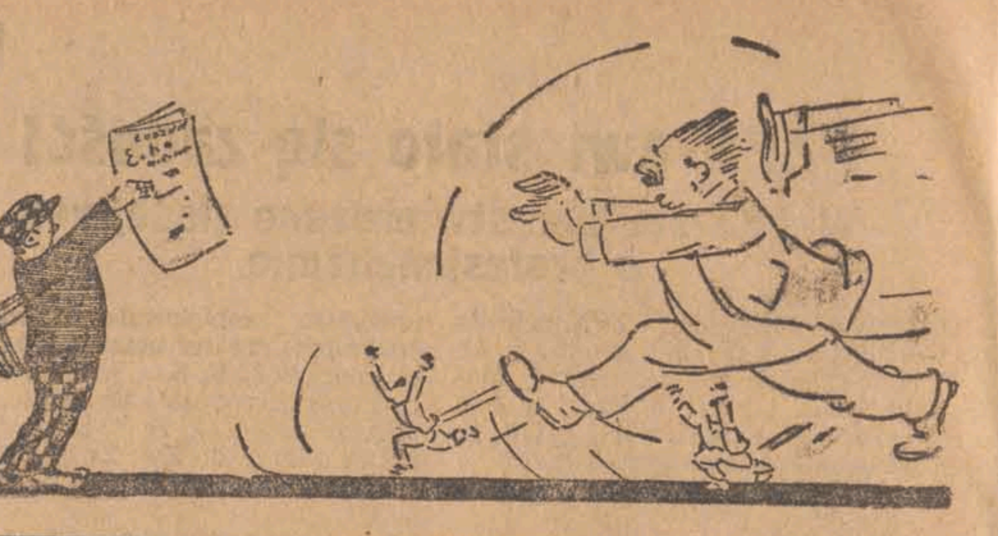
Nowe prawo o Reformie Rolnej.

Bibljoteka Oświaty Ludowej w Wąbrzeźnie, dwutygodnik poświęcony szerzeniu oświaty, kultury i wiedzy praktycznej w najszerszych warstwach ludu wypuścił w świat pod tytułem powyższym pierwszą swoją książeczkę.

Jest to popularnie opracowane streszczenie najważniejszych postanowień nowego prawa o parcelacji.

Przystępna cena (50 groszy) umożliwia każdemu jej nabycie.

—o—



Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.